

EWA SZOSTOK
Uniwersytet Śląski

KOHABITACJA CZY KOCHANIE? RELACJA MIĘDZY KOHABITACJĄ A MIŁOŚCIĄ W PERSPEKTYWIE PERSONALISTYCZNO-TEOLOGICZNEJ

WPROWADZENIE

„Kochaj i rób, co chcesz”¹. Ta Augustynowa zasada jest obecnie bardzo powszechna. Niestety człowiek często zapomina, że aby wprowadzać tę dewizę w życie, trzeba najpierw wiedzieć, co znaczy kochać i czym jest miłość. Często bowiem ludzie w swych zachowaniach, których dopuszczają się w imię subiektywnie pojętej „miłości”, tak naprawdę popełniają mnóstwo błędów, które nie budują prawdziwej miłości, są jej zaprzeczeniem.

Niniejsza analiza będzie się skupiać na kwestii powołania kobiety i mężczyzny do życia „we dwoje”. Jego realizacja zdecydowanie nie jest łatwa. Podpowiedzi udziela nauczanie moralne Kościoła, wedle którego miłość między kobietą, a mężczyzną winna realizować się w małżeństwie. We współczesnym świecie pary coraz częściej otrzymują inne propozycje do realizacji swego powołania. Stają one w obliczu licznych form związków nieformalnych. W efekcie, nieraz rezygnują z wstępowania w życie małżeńskie na rzecz trwania w jego „alternatywnych” formach, wśród których można wyróżnić zjawisko kohabitacji. Czy tym sposobem realizują swoje powołanie do miłości? By odpowiedzieć na to pytanie, należy najpierw omówić problem definicyjny, jaki wiąże się z pojęciem kohabitacji. Konieczne jest także przeanalizowanie rzeczywistości miłości. Ukazanie jej obiektywnego profilu pozwoli zbadać, czy ma ona miejsce także wśród kohabitujących osób².

¹ Augustyn, *Homilie na Ewangelie i Pierwszy List św. Jana*, w: *Pisma starochrześcijańscy pisarzy*, t. XV, cz. II, Warszawa 1977, s. 461.

² Niniejsza praca skupia się przede wszystkim na kohabitacji ludzi młodych, którzy nie zawarli związku małżeńskiego.

1. WYMIAR SEMANTYCZNY ZAGADNIENIA KOHABITACJI

Termin „kohabitacja” nie jest popularny zarówno w literaturze, jak i w języku potocznym. Dlatego też niekiedy używa się go zamiennie z takimi pojęciami, jak: konkubinat czy związek nieformalny. W nauczaniu Kościoła pojawiają się często takie określenia, jak: wolny związek, związek niesakramentalny czy małżeństwo na próbę. Kohabitacja jest zjawiskiem wielowymiarowym. Wyraz ten pochodzi z języka łacińskiego, według którego oznacza on „zamieszkanie, współmieszkanie” (*co-*, *con-* znaczy: „z, wspólnie”, a *habitare* oznacza: „mieszkać, przebywać”)³. Można więc stwierdzić, za Krystyną Slany, że kohabitacja polega na nieformalnym „życiu razem”⁴. Zjawisko to definiuje się także jako „niezamężne pożycie z partnerem płci przeciwnej”⁵. Jan Trost stwierdza, że tego typu związki „tworzone są przez dwie osoby płci przeciwnej, wspólnie zamieszkujące przez dłuższy czas, prowadzące gospodarstwo domowe i utrzymujące związki seksualne”⁶.

Analizując semantyczny wymiar zagadnienia kohabitacji, nie sposób pominąć faktu, iż często jest ona utożsamiana z konkubinatem. Pojęcia te zdecydowanie różnią się między sobą, na co wskazuje już sama etymologia tychże wyrazów. Pojęcie „konkubinat” pochodzi od łacińskiego wyrazu *concubinatus* (*co-*, *con-* znaczy „wspólnie”, a *cubare* znaczy „leżeć”). W języku łacińskim *concubina* to tyleż samo co „kochanka, nałożnica”, a łaciński wyraz *concubitus* oznacza „leżenie razem, spółkowanie”⁷. Wydany przez PWN *Słownik wyrazów obcych* definiuje konkubinat, jako „trwałe pożycie mężczyzny z kobietą bez zawarcia związku małżeńskiego”⁸. Tak więc konkubinat występuje wtedy, gdy „mężczyzna i kobieta żyją ze sobą bez zawarcia związku ustawowego. Dzielą łóżko i najczęściej prowadzą wspólny dom”⁹.

Wielu autorów utożsamia konkubinat z kohabitacją. Niektórzy specjaliści w zakresie życia małżeńsko-rodzinnego uważają, że konkubinat jest jedną z form kohabitacji. Wedle tejże koncepcji „jest to kohabitacja (związek konsensualny), funkcjonująca niejako zdalnie. W tym modelu *quasi* małżeńsko-rodzinnym mogą występować różne konfiguracje i relacje”¹⁰. Krystyna Slany opowiada się za tym, aby konkubinat nazywać kohabitacją, gdyż stwierdza, że jest to pojęcie bardziej neutralne, konkubinat zaś ma zabarwienie pejoratywne¹¹. Niewątpliwie konkubinat często kojarzy się z czymś negatywnym i czasem jest określany jako związek: „na kartę rowerową”, „na kocią łapę” lub jako „dzikie małżeństwo”. Konkubentów zaś nierzadko uważa się za osoby pochodzące z marginesu społecznego¹².

³ K. Kumaniecki, *Słownik łacińsko-polski*, Warszawa: brw, s. 231.

⁴ K. Slany, *Alternatywne formy życia małżeńsko-rodzinnego w ponowoczesnym świecie*, Kraków 2008, s. 135.

⁵ A. Kwak, *Rodzina w dobie przemian. Małżeństwo i kohabitacja*, Warszawa 2005, s. 127.

⁶ J. Trost za: K. Slany, dz.cyt., s. 135.

⁷ K. Kumaniecki, dz.cyt., s. 108.

⁸ *Słownik wyrazów obcych*, red. J. Tokarski, Warszawa 1980, s. 380.

⁹ S. Rosmarin, *Pośrednictwo przy zawieraniu małżeństw. Konkubinat*, Kraków 1938, s. 151.

¹⁰ S. Kawula, *Mozaikowość i koloryt współczesnej rodziny*, w: *Pedagogika rodziny*, red. S. Kawula, J. Brągiel, A.W. Janke, Toruń 2004, s. 379.

¹¹ Por. K. Slany, dz.cyt., s. 135.

¹² Por. W. Ćwiek, *Konkubinat*, Warszawa 2002, s. 2–3.

Choć konkubinat jest pojęciem zbliżonym do kohabitacji, nie należy go z nią utożsamiać. Oba te terminy mogą odnosić się do dwóch różnych rzeczywistości, dlatego winno się je rozgraniczyć i zachować¹³. Kohabitacja jest zdecydowanie pojęciem szerszym. Nie zawsze jest ona konkubinatem¹⁴. Analiza definicji kohabitacji pozwala na wyciągnięcie pewnego wniosku. Niektóre kohabitujące pary można określić mianem konkubentów. Można przypuszczać, że wypracowano pewien „zabieg pojęciowy”, który niejako zakrywa negatywny wymiar tego zjawiska. Zamiast nazwy „konkubinat”, stosuje się pojęcie „kohabitacja”, które jest swego rodzaju eufemizmem i wydaje się, że ma nieco pozytywniejszy wydźwięk. Tak więc mówiąc o kohabitacji, można niejako ukrywać rzeczywistość faktycznego konkubinatu.

Trudno zaprzeczyć, że kohabitacja¹⁵ jest bardzo poważnym problemem. Można powiedzieć, że skala¹⁶ tegoż zjawiska jest efektem wielu innych „pomyłek”, na które narażeni są młodzi ludzie. W dużej mierze przyczynia się do tego brak wiedzy na temat podstawowych kwestii antropologicznych. Poważnym „brakiem” może być tu niezrozumienie istoty miłości, która często – w wyobrażeniu młodych ludzi – utożsamiana jest z uczuciem, rodzącym spłot emocjonalnych chwil. Warto więc zastanowić się nad tym, co stanowi istotę miłości.

2. MIŁOŚĆ W PERSPEKTYWIE PERSONALISTYCZNO-TEOLOGICZNEJ

By prowadzić rozważania nad istotą miłości, trzeba odnaleźć jej podstawową zasadę i źródło. „Bóg jest miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim” (1 J 4, 16). Miłość powinna więc być zakorzeniona w Bogu. Jan Paweł II stwierdza, że Bóg powołując człowieka „do istnienia z miłości, powołał go jednocześnie do miłości”¹⁷. Człowiek jest więc niejako zobowiązany do odczytania i wypełniania swego powołania do życia w miłości. Realizując je, winien być świadomy jego źródła i celu – zdawać sobie sprawę z tego, iż „w prawdziwej miłości musi być zachowana godność osoby ludzkiej, jej relacja do Stwórcy i jej prawo do samorealizacji”¹⁸.

¹³ Por. D. Jabłoński, L. Ostasz, *Zarys wiedzy o rodzinie, małżeństwie, kohabitacji i konkubinacie. Perspektywa antropologii kulturowej i ogólnej*, Olsztyn 2001, s. 30.

¹⁴ Przykładem może być tu zjawisko określane mianem *cohabitatio fraterna*, które dotyczy m.in. zamieszkania niekoedukacyjnego (np. wspólnot zakonnych, czy seminaryjnych) oraz wspólnego zamieszkania rodzeństwa. W tę formę współmieszkania wpisują się także, tzw. „białe małżeństwa”. O *cohabitatio fraterna* mówi się również wtedy, kiedy dwie osoby o przeciwnej płci mieszkają razem z gośćmi i służnymi motywacji (jak, np. pomoc choremu). Sprawiedliwość tychże sytuacji winna być jasna i oczywista dla ogółu społeczeństwa; por. A. Bartoszek, *Wspólne zamieszkanie przed ślubem, a sakrament pokuty*, w: *Sakrament pokuty wobec problemów współczesności*, red. K. Glombik, Opole 2011, s. 273–274.

¹⁵ Ma się tu na myśli pojęcie kohabitacji będącej zarazem konkubinatem.

¹⁶ Według danych Spisu Powszechnego z 2011 r., liczba związków kohabitacyjnych w Polsce wzrosła z prawie 200 tys. (2002 r.) do 320 tys. W 2002 r. kohabitanci stanowili 1,3% całej populacji (ludność w wieku 15 lat i więcej), a w 2011 r. – 2,0%. Por. http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/LUD_ludnosc_stan_str_dem_spo_NSP2011.pdf, 3.07.2013.

¹⁷ Jan Paweł II, *Familiaris consortio*, Rzym 1981, nr 11.

¹⁸ W. Półtawska, *Eros et iuventus*, Częstochowa 2008, s. 55.

W powstawaniu – a właściwie budowaniu – miłości można wyróżnić poszczególne etapy jej rozwoju. Nie jest ona „tworem” spontanicznym, lecz rozwija się stopniowo. Pierwszy jej etap można nazwać upodobaniem. Jest to stan, w którym kobieta i mężczyzna pragną wzajemnie się poznawać. „W owym «podobaniu się» jest już zawarty jakiś pierwiastek «chcę», chociaż jest on jeszcze bardzo pośredni”¹⁹. Upodobanie często rodzi się nagle, niezależnie od ludzkiej woli. Jednak to od człowieka zależy, w którą stronę je nakieruje. Ważne jest, by nie ograniczało się ono „do wartości częściowych, do czegoś, co tkwi tylko w osobie, a nią samą nie jest”²⁰.

W człowieku dostrzegającym piękno poznawanej osoby w naturalny sposób zaczyna rodzić się pragnienie posiadania owego piękna. Winno to być pragnienie dobra, które zdecydowanie nie ogranicza się do chęci zaspokojenia pożądania zmysłowego. Istnieje zasadnicza różnica między pożądaniem zmysłowym a miłością pożądania. Pożądanie zmysłowe łączy się z utylitarystycznym nastawieniem. Jeśli dziewczyna i chłopak ulegną temu nastawieniu i zdecydują się na współżycie, to ich rozpoczynająca się miłość będzie z gruntu fałszywa, rozpoczęta niejako „od końca”²¹, gdyż „prawdziwa miłość pożądania nie przechodzi nigdy w postawę utylitarystyczną, zawsze bowiem (nawet w pożądaniu) wyrasta z zasady personalistycznej”²², która przyznaje wartość integralnie rozumianej osobie.

Wraz z upływem czasu odpowiednio pielęgnowana znajomość pomiędzy mężczyzną a kobietą przeradza się w sympatię, lub też w tzw. zakochanie. „Sympatia stawia jedną osobę w kręgu drugiej jako kogoś bliskiego, sprawia, że «czuje się» poniekąd całą jego osobowość, że żyje się w jego kręgu, odnajdując go co krok w swoim własnym”²³. Jednak należy zauważyć, iż ten etap rozwoju miłości, ściśle wiąże się z uczuciową sferą człowieka. Łączy się z tym niebezpieczeństwo błędu, który polega na tym, iż człowiekowi „wydaje się zwykle, że w momencie, w którym urywa się sympatia, kończy się także miłość”²⁴. Tymczasem miłość nie powinna zatrzymać się na uczuciowości, lecz winna być otwarta na dalszy rozwój. „Samo tylko zakochanie może czynić ślepym, prawdziwa jednak miłość czyni widzącym”²⁵. Nie bez powodu więc Karol Wojtyła postuluje, by „sympatię przekształcić w przyjaźń, a przyjaźń dopełniać sympatią”²⁶. Połączenie to stanowi solidny fundament miłości. Jest ono podstawą do wzajemnego, dozgonnego obdarowania się sobą.

Staranny wkład kobiety i mężczyzny w rozwój wzajemnej relacji powinien doprowadzić ich do przejścia z „ja” do „my”, a więc do miłości oblubieńczej. Jej istotą jest wzajemne, całkowite obdarowanie się sobą. Zauważalne jest tu silne zaangażowanie ludzkiej woli, która decyduje się na wyłączne oddanie siebie. Tak więc

¹⁹ K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 2010², s. 71.

²⁰ Tamże, s. 74.

²¹ S. Fiolek, W. Szewczyk, *Od sympatii do miłości oblubieńczej (Chrześcijańska wizja miłości)*, w: *Przyszłość ludzkości idzie przez rodzinę. Przygotowanie do małżeństwa*, red. W. Szewczyk, Warszawa 1992, s. 60–62.

²² K. Wojtyła, dz.cyt., s. 76.

²³ Tamże, s. 83.

²⁴ Tamże.

²⁵ M. Wolicki, *Relacje osoby a jej samorealizacja*, Przemyśl 1999, s. 130.

²⁶ K. Wojtyła, dz.cyt., s. 84.

poprzez upodobanie, sympatię i przyjaźń, człowiek może dojść do pełnej realizacji swojego powołania – oddając siebie w miłości oblubieńczej, która wyraża się w związku małżeńskim²⁷. Jednak miłość jest niewątpliwie czymś o wiele głębszym niż stopniowa realizacja powyżej przedstawionych etapów. W jej skład wchodzi wiele, wzajemnie powiązane komponenty. Niektóre z nich warto w tym miejscu poddać analizie.

Miłość „współwesele się z prawdą” (1 Kor 13, 6). Kochający się ludzie powinni postawić sobie za cel zmierzanie w kierunku prawdy. Realizując go, muszą pamiętać o tym, że prawda jest tylko jedna, a wszystko inne uzurpuje sobie prawo do bycia nią. Zakochani „muszą nawzajem się wspomagać w demaskowaniu własnych świadomości, do których wkraść się fałsz”²⁸. Gdy w „miłości” zabraknie prawdy, stanie się ona zaprzeczeniem samej siebie. Będzie to chwiejny sentymentalizm, który w zderzeniu z rzeczywistością, może doprowadzić człowieka do wielkiego rozczarowania²⁹.

Niewątpliwie nie można mówić o prawdziwej miłości, która nie wiązałaby się z wolnością. Nikt nie jest w stanie zmusić człowieka do miłości, gdyż „miłość sama w sobie jest aktem ludzi wolnych”³⁰. Należy podkreślić, iż oddanie siebie drugiemu w żaden sposób nie oznacza ograniczenia własnej wolności. Wręcz przeciwnie – akt ten jest bardzo wymownym sposobem realizacji własnej wolności. Miłość „sprawia, że osoba właśnie chce siebie oddać innej – tej, którą kocha. Chce niejako przestać być swoją wyłączną własnością [...]. Rezygnacja ta prowadzi nie do pomniejszenia i zubożenia, ale wręcz przeciwnie – do rozszerzenia i wzbogacenia egzystencji osoby”³¹.

Skoro miłość jest aktem wynikającym z wolności, to niewątpliwie łączy się z szeroko rozumianą odpowiedzialnością. Winna ona obejmować nie tylko osobę, którą obdarowuje się miłością, ale także rodzącą się w człowieku miłość. Człowiek kochający troszczy się o dobro ukochanej przez siebie osoby, a „miłość oderwana od poczucia odpowiedzialności za osobę jest zaprzeczeniem samej siebie, jest zawsze i z reguły egoizmem. Im więcej poczucia odpowiedzialności za osobę, tym więcej prawdziwej miłości”³².

Dążenie do miłości łączy się z dużym wysiłkiem ze strony człowieka. Można więc powiedzieć, że „miłość jest to taka relacja osób zdolnych do ofiary, w której dobro drugiego jest ważniejsze od dobra własnego”³³. Niewątpliwie tego typu ofiara łączy się z bezinteresownością. „Człowiek, którego miłość jest jeszcze niedojrzała, kocha za coś, a przestaje kochać, gdy nie ma za co”³⁴. Jeśli tego typu relacja nie zostanie odpowiednio ukierunkowana, może także stać się egoizmem, a więc radykalnym zaprzeczeniem miłości. Miłość należy więc pojmować jako „bezintere-

²⁷ Por. tamże, s. 87–92.

²⁸ Por. V. Albisetti, *O miłości. Jak przeżyć razem całe życie*, Kielce 1999, s. 74.

²⁹ Por. Benedykt XVI, *Caritas in veritate*, Watykan 2009, nr 3.

³⁰ W. Irek, *Chcę się z Tobą zestarzeć... – wychowanie do miłości*, w: *Małżeństwo – wolność czy kajdany?*, red. A. Łuźniak, Wrocław 2008, s. 206.

³¹ K. Wojtyła, dz.cyt., s. 112.

³² Tamże, s. 117.

³³ J. Pulikowski, dz.cyt., s. 150.

³⁴ W. Półtawska, dz.cyt., s. 57.

sowny dar z siebie”³⁵. Fakt ten wybrzmiewa we wszystkich jej komponentach, gdyż niewątpliwie przynależy on do jej istoty. Jeśli kobieta i mężczyzna nie odważą się na wzajemne, bezinteresowne i całkowite oddanie się sobie, to nie powinni nazywać łączącej ich relacji miłością „jedynym «miejscem» umożliwiającym takie oddanie w całej swej prawdzie jest małżeństwo”³⁶.

Ważne jest, by owego oddania się drugiemu nie pojmować wyłącznie w sensie fizycznym – jako aktu seksualnego. „Przeżycia zmysłowe i uczuciowe nie utożsamiają się z nim, chociaż tworzą zespół warunków, wśród których fakt ten staje się rzeczywistością”³⁷. Tak więc w relacji przedmałżeńskiej miłość musi wyrażać się w nieco inny sposób. Człowiek nie może dopuścić do tego, by została ona zdominowana przez pożądanie, które przysłoniłoby jej istotę, przyczyniając się przez to do jej niedorozwoju. „Nastawienie takie po obu stronach jest z gruntu przeciwne miłości, a o zjednoczeniu osób nie można wówczas mówić. Wręcz przeciwnie – wszystko jest jakby przygotowane do konfliktu obustronnych interesów, czeka tylko na wybuch. Do czasu tylko można ukryć egoizm – egoizm zmysłów, czy też egoizm uczuć – w zakamarkach fikcyjnej struktury, którą z całą pozornie dobrą wiarą nazywa się «miłością»”³⁸.

Sposobem na zabezpieczenie miłości przedmałżeńskiej, przed wspomnianymi wyżej zagrożeniami, jest realizacja cnoty czystości. Człowiek zakochany często twierdzi, że żadne granice dla niego nie istnieją, jednak „miłość je odnajduje, przyznaje się do nich i je podkreśla”³⁹. Czystość pozwala ujrzeć miłość w całej jej prawdzie. Nie dopuszcza, by została ona sprowadzona do subiektywnych wrażeń, a co za tym idzie – odsłania jej prawdziwy, obiektywny charakter. W czystości, człowiek swe pragnienie względem ukochanej osoby realizuje poprzez czułość. Przejawia się ona w pełnym troski spojrzeniu, w opiekuńczości, okazywanej sobie cierpliwości, a przede wszystkim w dowartościowaniu drugiego człowieka i stawianiu go w centrum uwagi⁴⁰.

Wyraźnie widać, że rozwój miłości nie może polegać tylko i wyłącznie na uleganiu emocjom. Wymaga ona wielkiego zaangażowania ze strony człowieka – jest mu niejako dana, ale i zadana⁴¹. Dlatego też istnieje potrzeba wychowywania własnej miłości, która „nigdy nie «jest», ale tylko wciąż «staje się» w zależności od wkładu każdej osoby, od jej gruntownego zaangażowania”⁴². Kochający się ludzie winni więc wymagać od siebie stałości i dyscypliny, bez których miłość nie byłaby w stanie przygotować się na doświadczenie faktycznej rzeczywistości, lecz usiłowały ją ciągle naginać, dostosowywać do samej siebie⁴³.

Mobilizacją w wychowywaniu miłości jest jej nastawienie na określony cel. Bez odpowiedniego ukierunkowania jest ona skazana na porażkę⁴⁴. „Istota zwią-

³⁵ Sobór Watykański II, *Gaudium et spes*, 24.

³⁶ FC 11.

³⁷ K. Wojtyła, dz.cyt., s. 114.

³⁸ Tamże.

³⁹ V. Albisetti, dz.cyt., s. 18.

⁴⁰ Por. W. Półtawska, dz.cyt., s. 83–89.

⁴¹ Por. K. Wojtyła, dz.cyt., s. 123–125.

⁴² Tamże, s. 124.

⁴³ Por. V. Albisetti, dz.cyt., s. 76–79.

⁴⁴ Por. tamże, s. 12.

ku między dwojgiem ludzi osadza się na jego celowości – aby wspomagał rozwój obojga partnerów, ułatwiał dorastanie do świadomości”⁴⁵. W przypadku miłości przedmałżeńskiej celem winno być całkowite oddanie się sobie, „przypieczętowane” poprzez przysięgę małżeńską. W ten sposób miłość „konkretyzuje się w swojej szczególnej treści – wzajemnym dawaniu i przyjmowaniu siebie nawzajem w charakterze małżonków”⁴⁶. Bez tegoż celu cały trud wkładany w rozwój miłości okazuje się bezowocny, a co za tym idzie – pozbawiony sensu.

3. KOHABITACJA ODWROTNOŚCIĄ MIŁOŚCI

Ludzie pragnący realizować się w miłości powinni najpierw zrozumieć, „na czym ona polega, gdyż pomylić miłość z czymś, czym ona nie jest, to jakby pomylić życie ze śmiercią”⁴⁷. Niewątpliwie zrozumienie jej jest bardzo trudnym zadaniem, zwłaszcza że współcześnie wielu stara się uczynić ją wydarzeniem komercyjnym⁴⁸. Łatwo więc o stworzenie jej subiektywnej wizji, często przeciwstawiającej się miłości w profilu obiektywnym⁴⁹, który został przedstawiony wcześniej. W efekcie, „miłość” okazuje się pozorem, który wymaga pielęgnacji, aby przypadkiem nie odkryło się to, co faktycznie pod nim się skrywa⁵⁰. Warto zastanowić się czy właśnie nie jest tak, że tego typu pozór miłości łączy osoby trwające w kohabitacji, która w omawianym przypadku jest zarazem konkubinatem. Zwłaszcza, że „jest to [...] jedno z największych cierpień, gdy miłość okazuje się nie tym, za co się ją uważało, ale czymś wręcz przeciwnym”⁵¹.

Często nazywa się miłością to, co stanowi tylko jej element. Nieraz ludzie zatrzymują się na jednym z początkowych etapów jej rozwoju, naiwnie wierząc, że to co ich ku sobie „przyciąga” można już nią nazwać. Tego typu błąd występuje często w przypadku uczuciowości, która może jedynie stanowić fundament do budowania miłości, lecz nią samą nie jest⁵². W pierwszych etapach rozwoju miłości często „liczy się wrażenie, jakie dana osoba wywiera, a nie jej dojrzała osobowość”⁵³. Jednak „podczas gdy nastawiony seksualnie człowiek lub człowiek zakochany ma upodobanie w cechach cielesnych lub psychicznych partnera, a więc w czymś, co ten człowiek «ma» – to kochający kocha nie tylko coś w kochanym człowieku, lecz kocha jego samego, a więc nie tylko coś, co kochany człowiek «ma», lecz właśnie

⁴⁵ Tamże, s. 81.

⁴⁶ J. Miras, J. I. Banares, *Małżeństwo i rodzina*, Poznań 2009, s. 85.

⁴⁷ M. Dziewiecki, *Pożądanie, zakochanie, czy miłość?*, w: *Małżeństwo – wolność czy kajdany?*..., s. 21.

⁴⁸ Por. L. Melina, *Blask rodziny w kontekście współczesnych przemian*, w: *Familiaris splendor. Piękno życia rodzinnego jako wyzwanie do społeczeństwa i Kościoła*, red. A. Bartoszek, Katowice 2011, s. 141.

⁴⁹ Por. K. Wojtyła, dz.cyt., s. 113–114.

⁵⁰ Por. tamże, s. 41.

⁵¹ Tamże, s. 115.

⁵² Por. tamże, s. 131–132.

⁵³ V. Albigetti, dz.cyt., s. 15.

to, czym on «jest». Miłość odnosi się zawsze do osoby, zakłada «stosunek do drugiej osoby»⁵⁴. Tymczasem bywa tak, że młodzi ludzie decydują się współżyć ze sobą oraz mieszkać „pod jednym dachem” w imię uczucia, czy też namiętności, która ich łączy. Pozostawiają sobie przy tym możliwość odejścia, na wypadek gdyby całe emocjonalne wrażenie ustało. Jednak „wierzyć, że miłość jest namiętnością, albo nie ma jej wcale, to budować sobie burzliwe życie uczuciowe i szybkie rozczarowanie”⁵⁵. Niestety kultura promuje właśnie „miłość” romantyczną, a właściwie „miłość” namiętną, która absolutnie nie stanowi miłości w jej obiektywnym profilu⁵⁶. Taka pełna idealizacji, współczesna wizja „miłości” próbuje wybudować nowy sentymentalny porządek, który ulega stopniowej, a nieraz nawet gwałtownej destrukcji w obliczu prozy życia codziennego⁵⁷. Zwykle, wraz z upływem czasu, człowiek, realizujący ideę romantycznej koncepcji miłości, staje w obliczu dramatycznej prawdy, iż „miłość” ta była tylko „pseudo miłością”, która pozostawała ważna tak długo, dopóki trwała uczuciowa fascynacja⁵⁸.

Czasem człowiek popada także w mylne przekonanie, iż miłość opiera się na przyjemności. W myśl tego ujęcia, trwa ona dopóty, dopóki para czerpie przyjemność z bycia razem. Kiedy nie odczuwa się już poczucia satysfakcji czy radości, nie pozostaje nic innego, jak tylko rozstanie⁵⁹. Dlatego – wedle niektórych – nie warto wchodzić w związki formalne, ponieważ tylko kohabitacja daje możliwość swobodnego odejścia, kiedy to w łączącej parę relacji zaniknie owa przyjemność. W takim podejściu do związku, nie ma mowy o elemencie ofiary, bez której nie można zbudować prawdziwej miłości. Miłość w ujęciu obiektywnym wymaga i wiąże się nie tylko z przyjemnością, ale także z wysiłkiem w zmierzaniu się z trudem dnia codziennego. Błędne jest więc twierdzenie, że wysiłek i miłość wzajemnie się wykluczają⁶⁰.

Miłość jest rzeczywistością bezinteresowną, a co za tym idzie, nie ma ona charakteru warunkowego. Tymczasem w związkach nieformalnych partnerzy zwykle stawiają sobie wiele warunków, których niewypełnienie może skutkować odejściem. Jednak „kochać «pod warunkiem», kochać do pewnego tylko stopnia lub kochać przez jakiś czas – to znaczy właściwie nie kochać”⁶¹. W miłości nie kocha się „pod warunkiem że”, ale często właśnie „pomimo że”, co oczywiście nie oznacza, że kochający się ludzie nie powinni wymagać od siebie starań, służących rozwojowi ich związku. Można przypuszczać, że kohabitanci nie kochają się bezwarunkowo, gdyż ciągle zakładają możliwość rozstania, co nieraz skutkuje u nich utratą wiary we własną wartość. Jeśli więc „warunkowa miłość prowadzi do osłabienia poczu-

⁵⁴ M. Wolicki, dz.cyt., s. 135.

⁵⁵ M. Terlinden, *Wziąć ślub, czy tylko razem zamieszkać*, Kraków 2010, s. 14.

⁵⁶ Por. J. Prusak, *Czy miłość otwiera, czy zamydla oczy?*, w: *Małżeństwo – wolność czy kajdany?*..., s. 15.

⁵⁷ Por. A. A. Ukleja, *Kohabitacja i miłość – przeszkoda, czy przygotowanie do małżeństwa?*, w: *Kocha się raz? Miłość w relacjach partnerskich i rodzinnych*, red. W. Muszyński, Toruń 2009, s. 64–64.

⁵⁸ Por. tamże, s. 63.

⁵⁹ Por. K. Wojtyła, dz.cyt., s. 81.

⁶⁰ FC 34.

⁶¹ J. Grześkowiak, *Sakramentalność małżeństwa w „Familiaris consortio”*, w: *Małżeństwo i rodzina w świetle nauki Kościoła i współczesnej teologii*, red. A. L. Szafrński, Lublin 1985, s. 94.

cia własnej wartości, to rozpad związku, w którym pokładało się nadzieję, osłabia ją jeszcze bardziej”⁶². Tymczasem miłość winna nie prowadzić do utraty poczucia własnej wartości, lecz jeszcze bardziej je umacniać.

Kochający człowiek pragnie całkowicie oddać się ukochanej przez siebie osobie. Takie oddanie – całkowite, wyklucza możliwość nietrwałości czy rozstania. „Kobieta i mężczyzna nie łączą się ze sobą przypadkowo, ale planują swoją przyszłość, wyznaczają sobie cele”⁶³. Niewątpliwie inaczej rzecz ma się w przypadku związków nieformalnych, gdzie ciągle pozostawia się sobie, jak i swemu partnerowi możliwość odejścia. Trzeba jasno stwierdzić, że miłość nie polega na tym, że kocha się zachowując „prawo do tego, by jutro przestać kochać”⁶⁴. Niestety wielu kohabitantów do tego stopnia nie rozumie istoty miłości, że uważają ją za uczucie, które jest ze swej natury nietrwałe⁶⁵.

Tworzenie relacji, w której zakłada się jej nietrwałość – co nierzadko charakteryzuje związki kohabitacyjne – rodzi nieustanne poczucie niepewności. Czasem bywa ona uważana za swego rodzaju „motor napędowy” nieformalnego związku. Uważa się, że: „niepewność dodaje związkowi atrakcyjności, pomaga przeżywać go nieustannie na nowo w jego teraźniejszości, wyzyskiwać go, ale i budzi lęk przed zbyt prędkim końcem, przed porzuceniem, zanim jeszcze zacznie się nuda”⁶⁶. O ile miłość – której istotnym elementem jest zaufanie – stawia sobie za zadanie rozwój, to w przypadku nieustannego poczucia niepewności – występującego w związkach nieformalnych – jest on niemożliwy. W tego typu relacji kocha się „trochę», żeby w razie niepowodzenia być «tylko trochę» rozczarowanym”⁶⁷.

Miłość wiąże się z zaangażowaniem, na które często nie pozwalają sobie osoby trwające w kohabitacji. Jeśli zostanie ono wyrażone formalnie wolą – jak ma to miejsce w przypadku małżeństwa – to będzie wspomagać kochających się ludzi, w pokonywaniu przeszkód, z jakimi każdy związek kiedyś musi się zmierzyć⁶⁸. Kohabitanci zaś często zakładają, że w obliczu trudnych sytuacji „wolą się rozstać, niż pomóc sobie zobowiązaniem, dzięki któremu miłość nabiera trwałości”⁶⁹. Większość swych decyzji opierają na swoich uczuciach. Tymczasem miłość nie kończy się (ani nie zaczyna) na emocjach, gdyż jest ona przede wszystkim wolą⁷⁰.

Nadanie relacji formalności w związkach nieformalnych uchodzi nieraz za swego rodzaju atak na wolność. Partnerzy mówią o sobie, że trwają w wolnym związku, co złudnie nabiera pozytywnego wydźwięku. Nazwa ta przyjęła się w języku potocznym, a nawet naukowym. Stosuje ją także papież Jan Paweł II w Adhortacji *Familiaris consortio*⁷¹. Jednak określenie to jest czystą abstrakcją, gdyż tak, jak nie istnieje

⁶² M. Terlinden, dz.cyt., s. 50.

⁶³ H. Krzysteczko, *Pomoc w dojrzewaniu do miłości, małżeństwa i rodziny*, Katowice 2000, s. 54.

⁶⁴ M. Terlinden, dz.cyt., s. 15.

⁶⁵ Por. tamże, s. 29.

⁶⁶ J. Łobocki, *Autoprezentacja miłosna: obietnice i rozczarowanie*, w: *Kocha się raz...*, s. 247.

⁶⁷ M. Terlinden, dz.cyt., s. 45.

⁶⁸ Por. tamże, s. 106.

⁶⁹ Tamże, s. 13.

⁷⁰ Por. V. Albisetti, dz.cyt., s. 18.

⁷¹ FC 81.

„kwadratowe koło” czy „sucha woda”, tak też nie ma takiego tworu jak „wolny związek”, który funkcjonuje jedynie w wyobrażeniu kohabitantów. Tak naprawdę w ich relacji zwykle nie ma miejsca na wolność. „Wolny człowiek nie jest uzależniony od własnych namiętności, emocji strachu, okoliczności, lecz nadaje swemu życiu kierunek zgodnie z tym, co jest dla niego naprawdę dobre”⁷². Jak już wspomniano wcześniej, miłość i wolność nie wykluczają się wzajemnie. Wręcz przeciwnie – bez wolności nie ma miłości. Aby mogła się ona rozwinąć, musi przejść przez etap podjęcia ostatecznej decyzji.

Miłość i wolność wiążą się z odpowiedzialnością, kohabitanci zaś często działają tak, jakby chcieli jej uniknąć. Wykluczając ją, w efekcie pozbawiają się również miłości. Choć odpowiedzialność wydaje się swego rodzaju „ciężarem”, to warto zauważyć, iż jej brak oznacza także utratę panowania nad własnym życiem⁷³. Gdy brakuje odpowiedzialności, nie można mówić o dojrzałym podejściu do związku i drugiej osoby. Tymczasem, jeśli zakłada się możliwość odejścia, pozostawienie drugiego oraz narażenie go na samotność, to tego typu brak odpowiedzialności względem niego, można uważać także za brak miłości.

Osoba, która faktycznie kocha, afirmuje miłością nie tylko ciało drugiego i związaną z nim sferę zmysłowości, ponieważ miłość obejmuje i docenia całego człowieka. Gdy „przestaje być sprawą wnętrza i sprawą ducha, przestaje też być miłością”⁷⁴. Tymczasem w relacji, która łączy współżyjących seksualnie kohabitantów, nieraz dużą rangę nadaje się całej sferze zmysłowej. Sama etymologia wyrazu konkubinatu – jak już wcześniej wspomniano – nawiązuje do rzeczywistości łoża i sfery seksualnej. „Nastawienie na wartość seksualną, związaną z «ciałem» jako przedmiotem użycia, domaga się bezwzględnie integracji: musi być włączone w całkowite i dojrzałe odniesienie do osoby, bez tego stanowczo nie jest miłością”⁷⁵. Mylne jest więc utożsamianie współżycia seksualnego z miłością, gdyż „miłość to coś więcej niż suma dwóch udanych orgazmów [...]. To poszukiwanie czegoś więcej niż satysfakcja erotyczna: poszukiwanie jedności, owego «my dwoje»”⁷⁶. Oczywiście nie podważa to wartości przeżycia seksualnego, które także z racji na swą niezwykłość i wyjątkowość, domaga się specjalnych warunków, występujących tylko i wyłącznie w związku małżeńskim⁷⁷. Poza nim jest ono grzechem ciężkim, który pociąga za sobą całą serię negatywnych konsekwencji i oznacza radykalne odwrócenie się od rzeczywistości miłości.

Jan Paweł II w Adhortacji *Familiaris consortio* podkreśla, iż „pomiędzy dwójgim ochrzczonych nie może [...] istnieć inne małżeństwo aniżeli nierozzerwalne”⁷⁸. Jak już wspomniano wcześniej, osoby żyjące w związku nieformalnym trwają w grzechu ciężkim. Co prawda *Katechizm Kościoła Katolickiego* nie wypowiada się

⁷² M. Terlinden, dz.cyt., s. 15.

⁷³ Por. tamże, s. 48–49.

⁷⁴ K. Wojtyła, dz.cyt., s. 105.

⁷⁵ Tamże, s. 98.

⁷⁶ Tamże, s. 22.

⁷⁷ Por. K. Wojtyła, dz.cyt., s. 113.

⁷⁸ FC 80.

konkretnie w odniesieniu do kohabitantów, jednak – w swym wywodzie na temat nierządu – odnosi się pośrednio do sytuacji osób trwających w kohabitacji. Zgodnie z *Katechizmem*: „nierząd jest zjednoczeniem cielesnym między wolnym mężczyzną i wolną kobietą poza małżeństwem. Jest on w poważnej sprzeczności z godnością osoby ludzkiej i jej płciowości w sposób naturalny podporządkowanej dobru małżonków, jak również przekazywaniu życia i wychowaniu dzieci. Poza tym nierząd jest poważnym wykroczeniem, gdy powoduje deprawację młodzieży”⁷⁹. Niewątpliwie właśnie taka sytuacja charakteryzuje osoby trwające w kohabitacji. Ich zachowanie jest szkodliwe nie tylko dla społeczeństwa, ale także dla Kościoła, od którego – poprzez swój grzech – niejako się odłączają.

Z racji, iż kohabitanci trwają w grzechu ciężkim, nie mogą przystępować do sakramentu Eucharystii. Odcinają się więc od Źródła łask, z którego tak wiele czerpie małżeństwo katolickie. Osoby te, by móc korzystać z tychże dobrodziejstw, winny przystąpić do sakramentu pokuty, który łączy się z postanowieniem poprawy, czyli „zerwaniem” z grzechem ciężkim, a co za tym idzie – z zakończeniem tego typu relacji. Mogłoby się to dokonać poprzez wejście w związek sakramentalny albo zaprzestanie wspólnego zamieszkiwania. W przeciwnym wypadku, kohabitanci nie mogą uzyskać rozgrzeszenia, gdyż pozostają oni w stałej, dobrowolnej okazji do grzechu ciężkiego, a więc nie wypełniają swego postanowienia poprawy. Teologia moralna formułuje zasadę, „iż dobrowolne narażanie się na [...] okazję do grzechu ciężkiego, w której niebezpieczeństwo popełnienia zła moralnego jest duże, niesie ze sobą poważną winę moralną”⁸⁰. Chrześcijanin jest zobowiązany do tego, by nie dopuszczać dobrowolnie do znajdowania się w sytuacji, która stanowiłaby moralne zagrożeniem popełnienia grzechu⁸¹.

Adhortacja *Familiaris consortio* wskazuje również na takie moralne konsekwencje trwania w kohabitacji, jak: „zatrącenie religijnego sensu małżeństwa widzianego w świetle przymierza Boga z Jego ludem; pozbawienie łaski sakramentalnej; poważne zgorszenie”⁸². Owe zgorszenie – o którym wspomina Jan Paweł II – „jest postawą lub zachowaniem, które prowadzi drugiego człowieka do popełnienia zła. Ten, kto dopuszcza się zgorszenia, staje się kusicielem swego bliźniego. Narusza cnotę i prawość; może doprowadzić swego brata do śmierci duchowej. Zgorszenie jest poważnym wykroczeniem, jeśli uczynkiem lub zaniedbaniem dobrowolnie doprowadza drugiego człowieka do poważnego wykroczenia”⁸³. Tak więc kohabitanci, którzy chcieliby niejako oderwać się od zasad panujących w społeczności, nie pozostają wobec niej obojętni, gdyż przyczyniają się do jej szkody.

Obecnie można spotkać się ze stwierdzeniem, iż zgorszenie jest rzeczywistością fikcyjną, gdyż świat jest tak zepsuty, że już nic nie jest w stanie człowieka zgorszyć.

⁷⁹ KKK 2353.

⁸⁰ A. Bartoszek, *Oddziaływania duszpasterskie wobec osób żyjących w związkach niesakramentalnych (ze szczególnym uwzględnieniem wymiaru moralnego)*, w: *W komunii z Bogiem*, red. P. Kurzela, K. Solecka, Katowice 2010, s. 66.

⁸¹ Por. tamże.

⁸² FC 81.

⁸³ KKK 2284.

Tymczasem trzeba zauważyć, że właśnie w tymże świecie żyją także osoby, które są głęboko wierzące i realizują chrześcijańskie wartości. Słusznie zauważają biskupi amerykańscy w dokumencie *Marriage Preparation and Cohabiting Couples*, że para, która współmieszka ze sobą bez ślubu, żyje w sprzeczności z nauczaniem Kościoła, a co za tym idzie, zawsze jest ryzyko, iż może ona doprowadzić do zgorszenia społeczności wierzących. Tak więc tłumaczenia o liberalnym nastawieniu świata – które niejako miałyby zaprzeczać możliwości zgorszenia – nie są trafne⁸⁴.

Skoro w relacji kohabitantów ma miejsce rzeczywistość grzechu, a więc wykroczenie przeciwko Bożym przykazaniom, to traci się tu także „kontakt” z Podstawą i Źródłem miłości. By móc trwać w najpierwotniejszej – Bożej Miłości, z której czerpie miłość ludzka, należy zachowywać przykazania (por. J 15, 10). Ponadto widoczne jest tu także nastawienie przeciwne prawdziwej miłości, której winno towarzyszyć pragnienie zbawienia dla ukochanej osoby. Tymczasem – w imię pseudo „miłości” – dwoje ludzi, będąc w relacji grzechu i stałej do niego okazji, stanowi dla siebie barierę w osiągnięciu wiecznego szczęścia, jakim jest zbawienie.

Człowiek realizuje się w miłości poprzez oddanie siebie drugiemu. „W postawie «proegzystencji», czyli byciu dla drugiego, człowiek odnajduje siebie przez bezinteresowny dar z siebie samego”⁸⁵. Właśnie w tym całkowitym i pełnym oddaniu – które następuje poprzez przysięgę małżeńską – wyraża się głębia miłości. W związku kohabitantów tego typu oddanie nie występuje. „Jeżeli człowiek zastrzega coś dla siebie lub rezerwuje sobie możliwość zmiany decyzji w przyszłości, już przez to samo nie oddaje się całkowicie”⁸⁶. Niemożliwe jest tutaj osiągnięcie jedności występującej w związku małżeńskim. Zamiast akcentować budowane przez siebie „my”, kohabitanci kładą akcent na „ja” i „ty”. Składniki stawia się tu ponad ich jedność, a przez to ich suma „przestaje się jawić jako coś więcej niż owo połączenie, jako byt wyższego rzędu. Suma została uznana za byt słabszy i kruchy [...]. Co prawda nadal uznaje się sumę jako coś przydatnego, ale daleko jej do niezbędności”⁸⁷.

Analizując relację osób trwających w kohabitacji, w kontekście – omówionego już wcześniej – obiektywnego profilu miłości, można stwierdzić, iż jest ona zdecydowanie bliższa egoizmowi aniżeli miłości. Nic dziwnego, że często owa relacja jest skazana na niepowodzenie, gdyż trudno o to, by „zestawienie dwóch egoizmów”⁸⁸ przetrwało próbę czasu. Można powiedzieć, że często kohabitująca osoba „nastawia się zasadniczo na zabezpieczenie własnego egoizmu, a równocześnie godzi się na to, aby służyć egoizmowi drugiej osoby dlatego, że to daje [...] okazję do zaspokojenia własnego egoizmu”⁸⁹. Tymczasem miłość – „jako rzeczywiste zlikwidowanie egoizmu”⁹⁰ – nie dopuszcza do używania osoby jako środka⁹¹. Trzeba więc jasno stwierdzić, iż relacja kohabitantów nie tylko nie jest przejawem miłości, ale zwykle

⁸⁴ Por. *Marriage Preparation and Cohabiting Couples*, Stany Zjednoczone 1999, cz. II, nr 7.

⁸⁵ M. Wolicki, dz.cyt., s. 114.

⁸⁶ FC 11.

⁸⁷ J. Łobocki, dz.cyt., s. 246–247.

⁸⁸ K. Wojtyła, dz.cyt., s. 82.

⁸⁹ Tamże, s. 41.

⁹⁰ W.S. Solowjow, *Sens miłości*, tłum. H. Paprocki, Kielce 2010, s. 47.

⁹¹ Por. M. Wolicki, dz.cyt., s. 124.

– wręcz przeciwnie – stanowi ona jej zaprzeczenie i odwrotność, a co za tym idzie – kohabitanci nie powinni tego, co ich łączy, nazywać miłością.

Pomimo że fonetyczne brzmienie wyrazów „kochać” i „kohabitować” jest zbliżone, to określają one dwie zupełnie różne rzeczywistości. Błąd w tak ważnej kwestii, jak rozumienie istoty miłości, pociąga za sobą wiele innych „pomyłek”, w które wpisuje się również kohabitacja. W efekcie kobieta i mężczyzna, pragnąc realizować miłość w swoim życiu, wkładają cały wysiłek w relację, która tak naprawdę uniemożliwia im spełnienie swego powołania i pragnienia.

COHABITATION OR LOVE? – RELATION BETWEEN COHABITATION AND LOVE IN A PERSONALISTIC-THEOLOGICAL PERSPECTIVE

Summary

A human was appointed to love. Realization of this appointment is not easy task. Modern society offers various proposals for its fulfillment. Unfortunately, many of them is actually an obstacle to the realization of love. Among them there can be mentioned cohabiting couples, which are concubinage at the same time. The concepts of ‘cohabitation’ and ‘concubinage’ are often used interchangeably. However cohabitation is a wider notion and not always involves moral evil that is in concubinage. One suspects that some notional manipulation was developed which covers in some measure a negative dimension of this phenomenon. To answer the question of the realization of love by cohabiting couples, there must be first analyzed a profile of love in a personalistic-theological perspective. In the light of this perspective a study of a phenomenon of cohabitation shows that it is realization of inversion of love – that is selfishness and with a notion ‘love’ it is linked only by similar phonetic sound.

Słowa kluczowe: kohabitacja, konkubinat, miłość, małżeństwo